GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 82.

Dnia 10go Października 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się X oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

AUTONOMIA GALICYI.

Od czasu nowego zwrotu w wewnętrznéj polityce Wiedeńskiéj, wszystkie niemal dzienniki polskie zaboru Austryackiego okazują wielką radość spodziewając się, że ministerstwo Belcredego odegra rolę odnowiciela prawa historycznego w całém cesarstwie a więc i w Galicyi. *Ojczyzna* ze swojéj strony radzi nie oddawać się zbytecznym nadziejom, że narodowa autonomia w zupełności Galicyi nadaną zostanie; przestrzega *przed entuzyazmowaniem się dla nowego jeszcze niewypróbowanego systemu*, łudzenie się wszelkie, mówi jest dla nas zawsze szkodliwém; radzi *roztropne, ostrożne postępowanie; stawianie jednak dzisiaj opozycyi nowemu ministerstwu uważałaby za krok nierozumny i przeciwny potrzebie i interesom narodowym.* (Nr 78, z 27 września). W inném miejscu *Ojczyzna* dopiéro wtenczas pozwala popierać ministerstwo Belcredego, kiedy ogólna amnestya dla Galicyan ogłoszoną zostanie.

Pojmujemy, że w narodzie, tak ciężką jak Polska niedolą gniecionym, każden promyk nadziei odetchnienia mniéj zgniłém powietrzem, każde ulżenie kajdan zdawać się może wielom dobrodziejstwem, wstąpieniem na drogę sprawiedliwości. Ale czyż cała historya panowania Austryackiego nie jest jednym wielkim gwałtem przeciw sprawiedliwości? Czyż ten potwór, który podbojem, zbrodnią i zdradą zagarnął pod swoją władzę najróżnorodniejsze żywioły, ażeby nieustającą sprzecznością interesów i dążności utrzymać panowanie dwóch milionów urzędników cywilnych i wojskowych z cesarzem na czele, może mieć inną podstawę jak despotyzm, inny cel jak bezwarunkową zależność od woli i interesu cesarza?

W Austryi nie rząd dla ludów, ale ludy dla rządu istnieją. Jak w polityce zewnętrznéj tak i w wewnętrznéj, jak w kwestyach społecznych tak i w religijnych wszystko jest tam narzędziem w rękach dynastyi, nie uznającéj innego prawa jak swoje, nie mającéj po za własnym interesem ani sumienia ani wiary. Rozjątrzać jedne ludy przeciw drugim, ażeby każden w niemocy utrzymać; zarządzać rzeź jak w Galicyi tysięcy niewinnych starców, dzieci i niewiast, ażeby trwogą napełnić niebezpiecznych rządowi; puścić na zwyciężonych Węgrów takie dzikie zwierzęta, jak Haynau, Windishgrætz, i im podobnych, ażeby wieszaniem, rozstrzeliwaniem mężczyzn wszelkiego stanu i wieku, a chłostaniem kobiet wypędzić raz na zawsze z duszy patryotów wszelką myśl oporu depotyzmowi; schlebiać Kroatom i Serbom, dopóki potrzeba ich było przeciw walczącym Węgrom, a potém wszystkie prawa odrębnych narodowości zetrzeć w jednym moździerzu jedności państwa, ażeby znowu, gdy narzędzie jedności odegrało swą rolę, szukać nowego szczęścia w potarganiu własnego dzieła, czyli tak nazwanéj konstytucyi, na pozorną korzyść sześciu czy siedmiu narodów składających imperium, to historya lat ostatnich tego państwa, które zdaje się że tylko dla negacyi dobrego tyle wieków wśród Europy żyje.

Ci nieszczęśliwi politycy, którym ciężka dola narodu zaciera pamięć, czém była, jest i będzie Austrya do końca swego, da Bóg, niedługiego już żywota, niechaj jednak nie zapominają, że polityka nasza względem naszych ciemięzców zmienną być nie może, że nam nie wolno popierać tego dzisiaj cośmy wczoraj znienawidzili, że taka polityka jest możliwą dla tyranów, ale nie dla tych którzy przeciw tyranii, otwartéj lub zamaskowanéj, wiecznie walczyć muszą; niechaj pamiętają, że dzisiejszy zwrót Wiedeński ku narodowościom jest bańką mydlaną, która lada chwila pęknie pozostawiając za sobą smutne tylko rozczarowanie i zgryzotę. Zkądże się wzięła taka raptowna czułość Habsburgów do autonomii narodowości Węgierskiéj, Polskiéj, Czeskiéj i t. d. kiedy zaledwo pięć lat temu też same Habsburgi szczęście swych ludów jedynie w Austryackiéj narodowości (wyrażenie urzędowe Schmerlingów et Cie) upatrywały?

Po wojnie Włoskiéj w 1859 r. któréj połowiczny rezultat zostawił w rękach Austryackich najpiękniejszą prowincyą Włoską, ażeby walkę pomiędzy dwoma ościennemi państwami przedłużyć, Austrya ugodzona śmiertelnie w dwóch najważniejszych podstawach swego bytu, w potędze wojskowéj i finansowéj, przeraziła się swoją przyszłością i postanowiła schronić swój rozbity okręt do portu wolności. Ogłosiła konstytucyą dla państwa. Habsburgi stali się liberałami. Ale wolność Habsburgów znaczyła zaabsorbowanie odrębnych przez wieki narodowości w jednę monstrualną całość; Polacy, Czesi, Węgry, Kroaci, Serbowie, Siedmiogrodzianie i Włosi mieli być odtąd *wolnymi* Austryakami. Konstytucya powierzoną została małym i wielkim sejmom państwa pochodzącym z wyborów nigdzie niepraktykowanych. Ani jeden urzędnik zmienionym nie został, cała szkoła biurokracka Metternicha została na miejscu i ona miała tłómaczyć i wykonywać konstytucyą. O prawach ludów nie było mowy, nikt się ich nie pytał, czy chcą takiéj wolności jak ją Habsburgowie pojmują. Kazano i była konstytucya.

Zdawałoby się że raz ogłoszona, raz zaprzysiężona słowem cesarskiém owa konstytucya zmienioną nie zostanie tylko za wyraźną wolą wszystkich władz które ustanowiła, że Cesarz przynajmniéj w fundamentalnych prawach państwa zasięgnie choć rady swoich niepełnych i pełnych Reichsrathów. Gdzie tam. W Austryi wszystko jest cesarskie, wolność i własność osobista; prawa obowiązują tylko poddanych i to stósownie do znaczenia jakie im urzędnicy cesarscy nadają; kiedy im się spodoba powiedzieć, że prawo zakazuje gdy pozwala, to trzeba słuchać. Nie dziw więc, że konstytucya, którą cesarz z potrzeby dynastycznéj nadał, casarz z téjże saméj potrzeby odebrał; że jedność państwa, która wczoraj była bóstwem czczoném w Wiedniu i we wszystkich stolicach gubernatorów, dziś strąconą została z postumentu a na jéj miejsce posadzono bóstwo federacyi. Widać interes dynastyi tego wymagał, ale byłoby szaleństwem mniemać, ze owa federacya czyli poszanowanie zasady narodowości, którą ministerstwo Belcredego głosi jako nowe zbawienie, pożyje aby tyle co centralizacya konstytucyjna Schmerlinga. Gdzież jest podstawa do takiego mniemania? Czyż wszystko nie idzie po staremu w téj nieszczęśliwéj krainie, którą Austryą nazwano; czyż szkoła Metternichowska tak wyraźnie i wiernie wyobrażana przez

pana Mensdorfa de Pouilly nie jest w całym blasku swojéj potęgi; czyż więzienia nie przepełnione patryotami Polskimi i Włoskimi; czyż duch moskiewski nie panuje nad biurokracyą i w wojsku; czyż sądownictwo austryackie przestało być wzorem policyjnéj uległości; czyż zdzierstwa podatkowe przestały wydzierać prawie ostatni kawałek chleba ludności wiejskiéj i miejskiéj; czy bunkructwo finansowe przestało paraliżować, nie mówimy, pomyślność, ale nawet życie rolnicze, przemysłowe i handlowe? Powiadają, że federacya temu wszystkiemu zaradzi. Ależ taka sama federacya jak dzisiejsza była przed konstytucyą. Węgrzy mieli swoją autonomią, Galicya cieszyła się sejmami postulacyjnemi, Gołuchowski był gubernatorem Galicyi a potem ministrem w Wiedniu. Cóż na tém narodowość polska syskała? Ucisk Metternichowski ani na chwilę nie ustał. Pomiędzy ludem a szlachtą ciągle siano niezgody i rozjątrzenie. Święto-Jurcy rozdzielali swobodnie społeczeństwo, które w zgodzie żyć przeznaczone. Nędza i ciemnota, jak zawsze, kwitnęły pod ojcowskiém panowaniem Habsburgów, i to wtenczas kiedy Polak był powiernikiem i ministrem cesarza.

Gdyby było cokolwiek szczérości w dzisiejszym przewrocie wewnętrznéj polityki Austryackiéj, to nie od zwołania sejmu Galicyjskiego zaczynać należało, ale od zupełnego zniesienia prawa o wyborach a szczególnie tego krzyczącego niesprawiedliwością przepisu, który każdego pociągauego przed sądy cywilne czy wojenne, chociażby uwolnionym został, odsądza na całe życie od praw politycznych. Zniesienie tego barbarzyńskiego prawa przywróciłoby od razu 6000 obywateli Galicyi, z których wielu do najgorliwszych obrońców narodowości polskiej zaliczyć można, obywateli których całą winą było, że w zniesioną dzisiaj konstytucyą uwierzyli i przekonani byli, że pod panowaniem Austryackiém wolno im być i żyć Polakami. Gdyby pan Belcredi nie był wyrazem tradycyjnéj obłudy rządu Austryackiego, to by pomniał na ten drugi paragraf prawa wyborczego, który odejmuje prawo wotowania wyborcom nie uiszczającym się regularnie z podatków, jak on jest niesprawiedliwym w kraju tak obciążonym podatkami jak Galicya, jak wielką liczbę wyborców odsunąć on może tam gdzie pomimo najszczérszéj chęci, pomimo najskrupulatniejszéj oszczędności, nienasyconych wymagań rządowych zaspokoić nie podobna. A wreszcie czyż więzienia przepełnione obywatelami chwytanemi i karanemi z rozkazu lub z porozumieniem z policyą moskiewską nie powinny były się otworzyć od chwili, jak rząd niby to na drogę narodowościowéj reparacyi wstępować przyrzeka i dla tego system centralizacyjnego ucisku znieść postanowił.

Powtarzamy, że dzisiejsza komedya federacyjna nie ma gruntu, bo nie ma szczérości za sobą. Jest to nowy fortel wymyślony w chwili ukrywającéj zapewne jakieś inne zamiary rządu Austryackiego, zabezpieczającéj dom Habsburgski przed jakiémś nieznaném jeszcze niebezpieczeństwem. Ustalająca się co raz silniéj jedność Włoska co raz więcéj grozi Austryi odpadnięciem Wenecyi; rolę nikczemną, lichwiarską, jaką Austrya odgrywa w zaborach Niemiecko-Duńskich; zarzucane przez nią sidła na sukcesyą księcia Kuzy; chwiejąca się jéj powaga w Niemczech; zwiększające się ciągle bankructwo finansowe, a przedewszystkiém niezbędna potrzeba odzyskania popularności w Węgrzech, gdzie przez 300 lat najsilniejszą podporę swojego panowania posiadała—wszystko to mogło wpłynąć na chwilowe zejście z drogi centralizacyjnéj, ażeby tym łatwiéj ludy podwładne do swego przywiązać rydwanu. Od ludów nauczonych doświadczeniem zależy zrozumieć te chwilowe kłopoty Austryi i nie łudzić się reformami, które nie ich dobro ale interes dynastyczny obiecuje i w każdéj chwili cofnąć może.

Gdyby pod rządami Austryi mogła się wyrobić rzetelna opinia publiczna w Galicyi, sąd zdrowy i niezależny od parafiańskich interesów, od nędznych ambicyek naszych grafów, baronów i książąt, to w dzisiejszych okolicznościach jedyną pracą, jedyném wysileniem i poświęceniem obywalelstwa Galicyjskiego powinno by być oświecenie ludu, troskliwe usuwanie wszelkich sporów między ludem a dawnymi jego panami, a oprócz tego podanie ręki braci ruskiéj, bałamuconéj propagandą moskiewską i austryacką, by pamiętała, że pomiędzy synami staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj istnieje sojusz krwi i chwały, teraźniejszéj niewoli i przyszłego oswobodzenia. Na téj drodze działając gorliwie i wytrwale, Obywatelstwo Galicyjskie wyrobiłoby sobie prawdziwą autonomią, bo wypływającą z najważniejszych potrzeb narodowych a niezależną ani od srogości ani od chytrych umizgów Austryackich.

KORESPONDENCYA.

Poznańskie, 4 października 1865.

Pisząc do was zaczynam od uwag nad korespondencyą złożoną z kilkunastu wierszy z Poznańskiego, zamieszczoną w Nr 78ym pisma waszego. Nie pojmuję co was spowodować mogło do wydrukowania tych zamaszystych deklamacyj, potępiających wszystkich i wszystko w kraju, generalizujących nie tylko ujemne strony drobnych koteryj, ale nawet zbrodnie pojedyńczych ludzi, podając je jako ogólne rysy fizonomii wyższych warstw społeczeństwa. "Jeden tylko ludek—mówi korespondent wasz w końcu—składa ręce i na klęczkach prosi nieba o zmiłowanie i pyta, kiedy się zmienią te czasy a ich niedola wraz z niemi ustanie, *bo panowie, zmówiwszy się z Moskalami, traktują dziś lud jak niewolników.*"

I to pisze w chwili w której system Milutynowski skrajnego Prudonizmu praktykuje się na całej przestrzeni zaboru Moskiewskiego, w chwili kiedy własność owych *panów* rozdawaną bywa *ludkowi* według upodobania pierwszego lepszego satrapy moskiewskiego, nie przez współczucie dla upośledzonych przez całe wieki, lecz dla obudzenia w nich chciwości i pragnienia cudzéj własności, dla rozdzielenia jak najszérszą przepaścią ludzi różnych warstw społeczeństwa. Jak wiadamo, nie sami gospodarze zostają przy posiadanéj ziemi, jak to rozporządził i Rząd Narodowy i stało się na całym zachodzie Europy, lecz Moskale każdemu żyjącemu we wsi człowiekowi wydzielają ziemię tak mężczyznie jak kobiecie, oddają im na własność domy i ogrody, na łup pastwiska i lasy, użytkowanie z nich nie ograniczając w niczém. W dodatku ze dworu nikt za obręb włości wydalić się nie może, bez uzyskania na to pozwolenia wójta gminy, włościanina. Niepotrzebnie korespondent pomieniony trudzi się aby siać nienawiść między pana i chłopa, bez niego Moskale używają wszystkich środków w tym samym celu, zapomniał jeszcze dodać że szlachta pali dobytek chłopom, widać że Moskale prześcignęli go w pomysłach. Nie posądzam jednak korespondenta o złe zamiary, ale o zupełną bezmyślność, którą on mniéj przewinił jako kalectwem swéj natury, niżeli wy zamieszczają rzecz nadesłaną bez żadnéj krytyki.(*) Wyrażam się ze zbyt szorstką może otwartością, ależ to przymiot ceniony przez demokratów, nie weźmiecie mi więc za złe tak plastycznie wypowiedzianéj prawdy. Czuję jeszcze potrzebę dodać: że winniśmy prostować nasze błędy nawzajem. nawoływać się na prostą drogę, występnych powoływać przed sąd opinii publicznéj, zbrodniarzy narodowych piętnować hańbą, lecz w wyrokach naszych sumienność i sprawiedliwość ustawami kardynalnemi być powinny. Dzienniki są jakoby trybunałami, gdzie się te sprawy rozpatrują; lekkomyślne a niesumienne ich roztrząsanie uwłacza powadze pisma.

Wspomniana po tyle razy korespondencya z Poznańskiego mówi ze wzgardą o dorobkowiczach, to jest o ludziach co własną pracą dorobili się mienia. A tymczasem kto kocha rozważnie Polskę, pochyla czoła przed nimi, jako przed żołnierzami, którzy na tém polu przy ciężkiéj walce z Niemcami odnoszą zwycięztwo. Zapisujemy tutaj jako zwrot ku lepszemu, iż rodacy nasi zdobywają się co raz częściéj na odwagę nabywania włości z niewielkiemi sumami, w zamiarze wypracowania w ciągu lat kapitału na ich zapłacenie, a tym sposobem ratują ziemię ojczystą od przechodzenia w ręce niemieckie. Również po miastach powstają w ostatnich czasach co raz gęstsze handle i warsztaty zakładane przez Polaków. Wszakże to jedyne pole które nam pozostało do pracy, z wszelkich innych wypędzają nas oddając je Niemcom.

* Krytykować naszych korespondentów, byłoby to pozbawiać się współpracowników. Lepiéj że nas w tém wyręczył zwyczajny nasz korespondent. Jednakże deklamacye naszego przypadkowego korespondenta nie są bez podstawy, jeżeli prawdą jest, że w wielu miejscach panowie sprowadzają na włościan egzekucye moskiewskie, które się najokrutniéj z nimi obchodzą. Nie jest to droga do pojednania się z ludem, które jest najważniejszym obowiązkiem patryotyzmu polskiego. (P. R.)

Żałoba trwa u nas dotąd, nie słychać nigdzie o tańcach nawet w zebraniach ściśle familijnych. Skazani przez sąd Berliński rodacy nasi za udział w ostatniéj walce z Moskalami, odsiadują już po części więzienia w fortecach. Czterech ze skazanych zaapelowało, lecz jak słychać bez skutku.

W obecnéj chwili ciszy, policya, pozbawiona spraw politycznych które sprowadzają ordery, awanse i ruble moskiewskie, usiłuje je obmyśleć jakimbądź sposobem, i zaczyna od rewizyi tam gdzie naprzód jest pewną, iż nic nie znajdzie. Jest to wstęp, który mógł by naprowadzić na jaki szczęśliwy pomysł, jak np. sprawy podobnéj, którą cieżkiém więzieniem przepłacił przed kilku laty Majewski, ściągnięty od was z Londynu przez Bærensprunga i oddany na kozła ofiarnego tutejszéj policyi. A wolno policyi wszystko, urzędnicy policyjni uważają się za pomazańców bożych i mszczą się srogo za słówko wyrzeczone przeciw swemu majestatowi. Niedawno zaszło takie wydarzenie, lecz tą razą ofiarą ich prześladowania byli Żydzi, którzy się tu zaliczają do ludności niemieckiéj. Nie dotykał bym téj sprawy, która dla nas jest bez interesu, lecz czynię to dla tego, aby wykazać, że prawa w Prussach są literą martwą, wolność osobista, mimo rozlicznych paragrafów osłaniających ją niby, oddana na samowolę brutalności policyi, któréj wolno obywaleli bezkarnie znieważać.

Rzecz tak się miała. Przed dwoma miesiącami naczelnik policyi Bærensprung był na przechadzce z córką urzędnika także z policyi Emerich, gdzie w spóźnionéj godzinie schwytał go rond wojskowy i odesłał na odwach. Tu poznany, został natychmiast wypuszczonym, lecz bawiono się po kołach niemieckich powtarzając ten wypadek. W dalszym następstwie krążyły i inne wieści, o jednę z nich zaczepił dziesięcioletni chłopiec, syn kupca Friedlendera, żyd, równego dzieciaka jak on sam, brata panny Emerich, swego kolegę szkolnego. W skutek tego zastępca Bærensprunga, który był do wód wyjechał, assessor Strom, kazał małego Friedlendera przez policyantów do siebie sprowadzić po dwa razy, grożąc mu plagami i więzieniem za zuchwałość dotykania osoby p. Bærensprunga i jego przyjaciółki. Ojca spieszącego na pomoc dziecku policyanty wyrzucili za drzwi, a matce groził Strom więzieniem za zuchwałość, że śmiała bez wezwania próg jego pokoju przestąpić poruszona płaczem głośnym syna. Friedlender zaniósł skargę do prokuratora o nadużycie władzy, lecz poszukiwania dotąd żadne nie nastąpiły, i najpewniéj ujdzie to policyi bezkarnie. Całą zemstą sponiewieranéj rodziny, iż rzecz tę roztrząsały obszernie dzienniki niemieckie w Berlinie, Kolonii, Wrocławiu i Poznaniu.

Wiadomości, które nas dochodzą z zaboru Moskiewskiego, opowiadają ciągły w niczém niezmieniony ucisk Moskali. Komisye dla uregulowania stósunków włościańskich są w trzech instancyach: główna przesiaduje w Warszawie, naczelne kierować mają temi sprawami w guberniach, trzecie powiatowe które na miejsce zjeżdżają. Jeżeli ta coś postanowi, to druga znosi, a trzecia ciągle nowe wydaje rozkazy. Powstaje też zamieszanie, chaos, oddalający z widocznym planem od rozwiązania kwestyi. Chłopi świętować przestali, pracują za opłatą na pańskich gruntach, wytrzeźwiwszy się z oszałamonienia, w jakie ich Moskale wprawiali wykładając carski ukaz.

GENERAŁ KAUFMAN NA LITWIE.

Znane całemu światu postępowanie Murawiewa przysłanego na Litwę dla zniszczenia w niéj ostatecznie żywiołu polskiego. Kara śmierci, deportacye pojedynczych osób i całych gmin, za wyrokiem tchnących nienawiścią sądów i całkiem bez wyroku, konfiskaty i kontrybucye, wszystko to było faktem codziennym. Zatarcie śladów polskości kraju przez budowanie cerkwi, zabieranie i przerabianie kościołów, zakładanie szkół rossyjskich dla mieszczan, włościan i żydów, zakaz używania języka polskiego, wydanie kalendarza dla katolików w języku moskiewskim, drukowanie książek żmudzkich i łotewskich *grażdanką* czyli alfabetem rossyjskim, wszystko to obok sprowadzenia z Rossyi massy czynowników i próbek kolonizowania kraju przez Moskali miało mn uadać pozór tego, czém go mieć chciano, t. j. prawdziwie *zachodnio-północnego kraju Rossyi*, jak przezwano Litwę. Drukowania książek polskich i żmudzkich łacińskim alfabetem zabroniono, lecz natomiast wszelkiemi siłami starano się rozpowszechnić dzieła moskiewskie, ziejące nienawiścią ku polskiemu żywiołowi, a napisane *ad hoc* za nagrodę przez Murawiewa z sum kontrybucyjnych wyznaczoną. Nie uszło uwagi Moskwy, jak wielką siłę czerpał żywioł narodowy polski w demonstracyach które poprzedziły powstanie; środek ten postanowiono teraz na swoją zużytkować korzyść. Nadchodzi dzien imienin którego członka rodziny carskiéj lub Murawiewa, Nowy Rok czy inna uroczystość doroczna, zresztą dzień otwarcia nowéj szkoły lub założenie węgielnego kamienia nowéj cerkwi, aliści następuje wielka uroczystość, dzwonią we wszystkie dzwony, czynownicy i wojsko w paradzie, popi i gubernatorowie czy inni naczelnicy, spędziwszy kupę ludu, wynoszą pod niebiosa dobroć cara i troskliwość głównego naczelnika a wiecznéj hańbie i zemście przekazują Polaków i Polskę. Obałamucony kmieć, którego niedawno zrobiono właścicielem, jakby wykonywający testament zwyciężonego w polu powstania, oczom swoim niedowierza, widząc jak go czynownik uściska, wódką częstuje, a tu mu synek pokazuje nagrodę, którą w szkole dostał—jest to czerwona moskiewska koszula albo książka rossyjska. W miastach w dnie uroczyste bezpłatne przedstawienia w teatrze dla odznaczających się uczniów i biednego ludu. Na scenie budujące arcydzieła np. *Kostromskija liesa* (lasy Kostromy) *Polewoja*, gdzie Polaków mordują za *wieru i caria*. Zdrowy zmysł nieuczonego chłopka czuł wilcze zęby pod tą baranią skórą panów naczelników, zdzierano go wszędzie, wymagano mowy rossyjskiéj, wyśmiewano obyczaj, nieraz pan pośrednik przybyły z Rossyi nakazał zrzucać siermięgi a przywdziać moskiewskie kaftany i zapuszczać brody, jak to miało miejsce w Słuckiém, a zawsze i wszędzie popi, których się namnożyło, zabraniali używać imion Jana, Tomasza, Franciszka, przezywając *Iwanem*, *Fomą* lub *Nikitą*, zawsze i wszędzie zabierali obrazki świętych i książki do modlitwy, które lud we czci chował, a narzucali brodatych bohomazów i niezrozumiałą *azbukę*. Lecz jeżeli lud, w którym, niestety! przy dawniejszych stósunkach wyższe potrzeby mało się mogły rozwinąć, nie mało cierpiał, to cóż powiedzieć o klasie oświeceńszéj, na któréj wytępienie cała zawziętość sił rządowych i sztucznie rozdmuchanego patryotyzmu moskiewskiego skierowaną została.

Otóż gdy w takim stanie rzeczy rozeszła się pogłoska, że nadużycia Murawiewa co do sum rządowych i świeżo zrabowanych pod formą kontrybucyj spowodowały jego usunięcie przez Cara, jakkolwiek złagodzone czułym reskryptem i tytułem grafa, radość jakaś i nadzieja pewnéj ulgi zabłysła na Litwie. Nie wiedziano czego się spodziewać, lecz mniemano, że po takim ucisku musi nastąpić jakieś ulżenie. Trzeba oddać sprawiedliwość Moskwie, że tu z cyniczną rzetelnością postąpiła, jak wobec ofiary, któréj nie potrzeba już się obawiać. Syn wydalonego Wieszatela, będący gubernatorem w Kownie, wydał okólnik do zarządu policyjnego nakazujący prześladować i więzić za rozszerzanie pogłoski, jakoby ze zmianą głównego naczelnika systemat przyjęty na Litwie zmienionym zostanie. Piérwszém słowem nowego naczelnika *Kaufmana* było zapewnienie, że nic się nie odmieni, że on sam przed niczém się nie cofnie dla wykonania woli Cara, by Litwę zrobić krajem rossyiskim, że obowiązkiem każdego, kto w kraju tym żyć chce, zrobić się Moskalem z wiary, przekonań i języka. Czyny odpowiadały w zupełności słowom, nowy naczelnik, który moskiewskie okrucieństwo zaprawił niemiecką wytrwałością, objeżdżał prowincye wszędzie chwaląc i zachęcając współdziałaczów Murawiewa. Gdy jednak w piérwszych czasach nie mógł być ciągle obecny w kraju, który mu pod zarząd oddano, z powodu ciągłych podróży do Petersburga, gdy nadto ograniczone jego pełnomocnictwo co do grosza skarbowego zmniejszało nadzieję obłowu w podwładnych czynownikach, poczęły się różne demonstracye na korzyść Murawiewa. Adresa i depesze pełne współczucia szły jedne za drugiemi a moskiewskim działaczom w Kownie przyszedł koncept zrobienia dla starego Murawiewa wspaniałego album, gdzie umieścili fotografie swoje. Osobna deputacya powiozła to do Wieszatela, który we wsi swojéj około Pskowa spoczywał na zakrwawionych laurach a raczéj może wyczekiwał chwili, kiedy go znowu do Wilna powołają. Ody pisane na cześć Nerona ustępują w podłości i przewrotności pochwalnym dytyrambom, jakie pisma moskiewskie głosiły pokojodawcy *zachodniego kraju*. Cała ta agi-

tacya wszakże była nazbyt bladą, trzeba było czegoś jaskrawszego. Pożary, które przy panującej suszy do wielkich dochodziły rozmiarów, podały myśl szczęśliwą. Naraz wsie, dwory i miasta polskie ogniem wybuchły, tysiące mieszczan i kmieci pozostawało bez dachu i mienia, a tu jednocześnie porywano ich sąsiadów, czasem nawet właścicieli spalonych dowów, obwiniając, że oni to sprawcami zbrodni podpalenia. Dziennikarstwo moskiewskie, które tak niecną pozyskało sławę postępowaniem swojém podczas ostatniego powstania, zawrzeszczało chórem na Polaków. Raporta posyłane do Petersburga donosiły o nadzwyczajnéj agitacyi na Litwie, o podnoszącym głowę terroryzmie buntowników, któremu tylko spieszny powrót Murawiewa koniec położyć może. Na czele téj sprawy opinia publiczna stawia Paniutyna, gubernatora wileńskiego, i Szełgunowa, mińskiego, a cała czereda zwabionych łatwością zdzierstwa czynowników zręcznie i dowcipnie służy głównym działaczom. Strach paniczny i niepokojące obawy zapanowały w kraju a mnóstwo pochwytanych osób czeka wyroku; rozwścieklony Kaufman wraca do Wilna.

Przebiegły Niemiec w moskiewskiéj skórze poznał od razu o co tu chodzi, spostrzegł jakie działają czynniki i czém je zaspokoić. Widział, że chciwości czynownictwa i nienawiści ku Polsce przedewszystkiém dogodzić musi; zręcznie więc i śpiesznie wziął się do dzieła. Agitacyą całą przeciwko niemu wymierzoną od razu zcentralizował stanąwszy na jéj czele przez ogłoszenie znanego aktu oskarżenia o podpalanie emigracyi polskiéj, Polaków do Rossyi zesłanych i nareszcie wychodźców rossyjskich. Ten nieoszacowany dokument, niby oparty na śledztwie osób o podpalanie obwinionych, ciekawym będzie na zawsze zabytkiem. Nie ma w nim i cienia jurydycznéj ścisłości, widoczny pośpiech, z jakim był pisany, cały tok opowiadania dziwnie jakiś legendowy, mnóstwo wskazówek świadczących o użyciu przymusu do wydobycia zeznań a przecie zeznania te niczego nie dowodzą. W akcie takiéj doniosłości figurują np. między innemi takie wyrażenia jak: pewien sąsiad, jeden obywatel, pewien marszałek i t. d. nazwiska zaledwo kilku osób, a i tych zeznania wcale nie dają prawa do wniosków, jakie z nich wyprowadzono. Przebaczy nam czytelnik, że tę nędzną elukubracyą kancelaryi Kaufmana traktujemy tak jakby w jakimkolwiek przypadku na wiarę zasługiwać mogła, lecz zdaje się, iż przez to cała jéj nikczemność tém widoczniejszą się staje.

Odparowawszy cios, pan główny naczelnik jeszcze goręcéj niż wprzódy wziął się do dzieła niszczenia polskości i zaspakajania łapczywości czynowników. Odnowiono idący w zapomnienie zakaz używania mowy polskiéj pod karą sztrafu, który czynownicy i policyanci zdzierają bez najmniejszéj kontroli. Kupcy, właściciele traktyerni i kawiarni płacą po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt rubli za odpowiadanie po polsku na zapytania w tym języku a nawet w ogóle za polską rozmowę w sklepie lub zakładzie, toż przechodnie na ulicach i miejscach przechadzki. Oprócz języka tysiące innych sposobów do wydzierania ostatniego grosza. Plater właściciel Krasławia zapłacił kilkaset rubli za niezłożenie wizyty Kaufmanowi, gdy tenże tam przydył. Kupiec dynaburgski Hurwicz zapłacił 500 rubli za to, że w kamienicy, którą świeżo w Wilnie nabył, podobało się policyantowi upatrzyć herb polski w jakimś ptaku z wężem w dziobie, który zastępował rozetę około haka do żyrandola. Xiądz biskup Żmudzki, Wołoszczewski zapłacił 1000 r. za to, że w domu podrzutków zganił katolickie dzieci mówiące schyzmatycki pacierz. Dziekan w Wołkowysku zapłacił 100 r. za trzymanie prawosławnego parobka, gdyż został obwiniony o zamiar propagandy katolickiéj. W Wilnie rachowanie na złote i grosze a nie na ruble i kopiejki kosztuje każdorazowie rubla. Niewstawanie podczas nabożeństwa za cara, przed którém nikt z kościoła wyjść nie może, pociąga dla szlachcica 50, dla mieszczanina 15 a dla włościanina 5 r. sztrafu a często i gorsze następstwa, osobni policyanci przestrzegają téj etykiety w kościołach.

Pozakładane w Kownie, Mińsku i Wilnie bractwa prawosławne są prawdziwemi instytucyami szpiegów. Obowiązkiem członków znajomić się z sąsiadami, badać sposób myślenia, nakłaniać do prawosławia a zawsze o wszystkiém wyższéj władzy donosić. Za chrzest katalicki dla chłopca płaci się do policyi 10 rubli a dla dziewczynki 5 rubli, za ochrzczenie zaś dziecka na prawosławie rząd płaci 25 rubli. Podobnież się dzieje z rozmaitemi innemi opłatami np. na utrzymanie administracyi dóbr skarbowych włościanin katolik płaci prawie dziesięć razy więcéj niż jego prawosławny sąsiad. Kościoły rzymsko-katolicke parafialne, których dawniéj nie dotykano, kasują teraz i zamykają bardzo pośpiesznie. W Nowogrodzkiém skasowano kościoły w Nichniewiczach, Mirze, Snowiu i kilku innych miejscach, toż w Starych Trokach pod Wilnem, a w Grodzieńskiém 16 kościołów po różnych miejscach. Natomiast cerkwi budują wszędzie mnóstwo, nawet w miejscach gdzie całkiem nie ma prawosławnéj ludności a do zbudowanéj cerkwi drogą przymusu nawracają parafian. Krasomowstwo popów, którego przedstawicielem może być poczytany Pszczołko, towarzysz Siemiaszki, porównywający Murawiewa do archanioła z rószczką oliwną, zionie zawziętością ku Polsce i żywiołowi polskiemu na Litwie. Czynownicy czynią wszystko by włościan z ostatkami szlachty poróżnić. Roboty ich wszakże nie prowadzą do celu, jak widzimy ze skutków; żadnych czynów gwałtowności nie było dotąd nigdzie; w wielu miejscach włościanie mający prawo użytkowania z magazynów publicznych, którego szlachcic jest pozbawiony, przychodzą w pomoc dawnym właścicielom, mniéj dbając o zwrót należności jak o to, by się władza nie dowiedziała; w wielu miejscach włościanie przyczyniają się do przechowania osób skompromitowanych w ostatniém powstaniu a niemających możności wydostania się za granicę. Wszystkie te pocieszające acz drobne na pozór fakta świadczą, że gwałtowny ucisk Moskwy może się przyczynić do wyrobienia braterstwa tak niezbędnego pomiędzy ludnością naszego kraju. Natomiast sama gwałtowność co raz wzrastającego ucisku ze strony Moskwy nie jest może sobie wskazówką całkiem bez znaczenia. To wysilenie zdaje się dowodzić jakoby przeczucia, że chwile są policzone. W saméj rzeczy listy nadchodzące z Litwy świadczą, że ucisk tam co raz nieznośniejszym się staje, a tak systematyczny i wszędzie przenikający, jakim nigdy za Murawiewa nie był. Opatrzność dziejowa czuwa nad narodami, a ziarno Boże w ich piersi złożone powoli wśród cierpień rozwija się i dojrzewa.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego.*

Rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki, przypadająca na dzień 15 październik, będzie również i teraz jak roku zeszłego solennie przez nas obchodzoną, z dodaniem wszakże do téj uroczystości drugiéj, zarówno silnie nas obchodzącéj, mianowicie: odkrycia tablicy pomnikowéj, która wmurowaną zostanie w zewnętrzną ścianę domu, w którym ś. p. T. Kościuszko przemieszkiwał i żywot swój zakończył. Tablica ta wykonana z białego marmuru przez jednego z lepszych tutejszych artystów, przedstawia w całości rulon na wpół rozwinięty, na którym mieści się stósowny napis w języku łacińskim; u góry, na części wystającéj, płaskorzeźba popiersia ś. p. Bohatéra; a u dołu, na trzech połączonych tarczach, herby Korony Litwy i Rusi.

Jednozgodnie postanowiliśmy, by suma na pokrycie wydatków dzieła tego potrzebna, li tylko z ofiar dobrowolnych i to przez Polaków złożonych, uzupełnioną była. W tym więc celu, nie śmiejąc pominąć nikogo kto tylko nosi nazwisko Polaka, odzywamy i do Was, Szanowni Rodacy, abyście swym o ile możność pozwoli datkiem przyjść w pomoc do urzeczywistnienia fundacyi dzieła powyższego zechcieli.

Przykro nam wprawdzie, iż téj świętéj dla nas uroczystości wspólnie z wami i z wielu innemi, których również losy oddaliły od owéj drugiéj Jerozolimy, obchodzić nie jesteśmy w stanie; będąc jednakże przekonanymi, iż jedna i taż sama nawa przewiezie nas kiedyś do ogniska dążności naszych, nie wątpimy, iż i dzień rocznicy zgonu Bohatéra i przez Was uczczonym będzie, choć ciszéj trochę jak u nas, bo myślą i modlitwą tylko.

Zebraną składkę na cel powyższy upraszamy szanowną Redakcyą odesłać pod adresem: Tomasz Brochocki, Ingenieur in Solothurn, Hauptgasse, 21.

Członkowie Komitetu zarządzającego dziełem pomnika:
T. Brochocki, Bronisław Bieniec, Nepomucyn Gniewosz, Leon Gawłowski, Walery Lewkowicz.

Solura, 29 września 1865.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 21 sierpnia b. r. zszedł z tego świata, w 57ym roku życia, Floryan Gustayniewicz, oficer artyleryi z r. 1830, ozdobiony krzyżem wojskowym, naczelnik Sekcyi przy drodze żelaznéj *Paris-Lyon-Méditerranée*, mieszkający w *Nevers*, departamencie *de la Nièvre*, zostawiając po sobie strapioną żonę i dwie córki. Gorliwy i czynny patryta polski, przykładném postępowaniem zjednał sobie licznych przyjaciół, którzy zwłokom jego do grobu towarzyszyli. Cześć jego pamięci!

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.